

665

Niewiele młodych aktorów umiało zainteresować nas sobą równie mocno, jak zrobiła to **KRYSTYNA JANDA**. Debiuty: telewizyjny w „Trzech siostrach”, teatralny w „Dorianie Gray” i filmowy w „Człowieku z marmuru” i piosenkowski na ubiegłorocznym festiwalu w Opolu, pokazały ogromną skalę jej możliwości aktorskich. Kolejne role potwierdziły pierwsze wrażenie, że mamy do czynienia z dużą indywidualnością artystyczną.

Ostatnio oglądaliśmy Krystynę Jandę w telewizji między innymi w „Mezu przesnaczenia” Shawa i „Dziesięciu latach” Szaniawskiego. Na ekrany kin wszedł właśnie film Jana Rybkowskiego „Granica”, zrealizowany według powieści Zofii Nałkowskiej, gdzie gra główną kobiecą rolę. I chociaż zdania na temat czy jest to adaptacja udana, są podzielone, to jednak nie ulega wątpliwości, że ze swojego zadania aktorka wywiązała się znakomicie.

„**DZIENNIK ZACHODNI**”: — Lubi pani tę swoją rolę?

KRYSTYNA JANDA: — Bardzo cenię sobie pracę w „Granicy” Rybkowskiego.

Miałam ogromną swobodę w budowaniu postaci Elżbiety. O wielu sprawach my, aktorzy zdecydowaliśmy sami. Reżyser nam zaufał. Poza tym dała mi ogromną satysfakcję, bez względu na ocenę i filmu i roli.

„**DZIENNIK ZACHODNI**”: — Satisfakcja liczy się najbardziej?

KRYSTYNA JANDA: — Myślę, że zasób wiadomości i umiejętności trzeba sprzedawać mądrze. Przede wszystkim należy pielęgnować to, co człowiek umie. Dlatego dość ostrożnie zaczynałam. Wielu aktorów twierdzi: najważniejsze to grać. Wszystko jedno w czym. Ważne żeby dużo. Moim zdaniem trzeba wybierać. I to od początku. Mój „sukces” polega między innymi na tym, że zaczynałam po studiach rolami w „Dorianie Gray” i „Ślubach panińskich” — prawie że równocześnie. Każda z tych ról wymagała ode mnie czegoś innego. Każda mnie niezwykle interesowała. Potem były role telewizyjne, teatralne, filmowe — chyba zawsze świadomie przyjmowane. Po prostu myślę, że dobrze jest, gdy młody aktor gra dobrą literaturę pod okiem ludzi, którym ufa, których ceni i szanuje. Staralam się, żeby tak było. Moje koleżanki zagrały w tym czasie więcej ode mnie, ale ja nigdy dotychczas nie występowałam w roli, którą bym się nie cieszyła. Z każdą byłam

GRAĆ CZYLI POSZUKIWAĆ

Rozmowa z aktorką
KRYSTYNĄ JANDĄ



wiem, może w Witkacym, może gdzie indziej — roli, w której można na tyle przerysować stylizację ruchu i intencje aktorskie, żeby stworzyć jakby zupełnie nowy język przekazu. Chciałabym móc wykorzystać moje skłonności do posługiwania się nie tylko twarzą, ale i całą sylwetką, do grania całym ciałem.

Na ile jednak aktor może świadomie planować rozwój — nie kariery, nie popularności — ale swoich umiejętności? Czy w ogóle można na to pytanie odpowiedzieć? Staram się być aktorką świadomą, to znaczy obserwować siebie, szukać braków. Staram się nie grać nowych ról asekurancko, a więc nie posługiwać się środkami które znam, lecz poszukiwać nowych. Takie wieczne „pole doświadczalne”. Chyba mniej więcej wiem, znając siebie, które klawisze są dotąd nie ruszone. I ja zagram każdą rolę, która da mi szansę poruszenia któregoś z nich.

„**DZIENNIK ZACHODNI**”: — Dziękuję Pani.

Rozmawiała: **EWA MINKINA**

wiem, nie mogę zapewnić sobie sama poziomu wykonania, który usprawiedliwiłby zamierzenie. W sensie aktorskim czuję się na siłach być odpowiedzialna za to, co pragnę zagrać i zaśpiewać. Ale na tym się nie kończy. Musi być ktoś, kto sobaczy interpretację z zewnątrz, podpowie, pokieruje. Reżyser. Takiego nie ma. I trudno się właściwie dziwić: dlaczego dobrego reżysera miałoby interesować coś, co jest bardzo moje, bardzo osobiste? On chce przeprowadzić swoje koncepcje i dać upust własnej indywidualności.

Sama nie czuje się jeszcze na siłach... Bardzo by mi się przydało znaleźć miejsce, w którym mogłabym pośpiewać trochę przed publicznością, sprawdzić przed nią swoje pomysły i umiejętności. A program w telewizji, który będzie wizytówką moich zainteresowań i umiejętności? Na to w tej chwili nie mam odwagi...

„**DZIENNIK ZACHODNI**”: — Czy małżeństwo aktorskie sprzyja pracy w zawodzie? Z Andrzejem Sewerynem ostatnio gra Pani często...

KRYSTYNA JANDA: — Albo aktor gra ciągle siebie, to znaczy stwarza o sobie mit i powieła go w jakiejś formie w każdej roli, czyli gra każdą postać w sobie właściwy sposób, albo za każdym razem buduje nową postać, szuka

emocjonalnie związana i od każdej oczekiwałam czegoś nowego. Wiedziałam, dlaczego każda z nich blokuje. I dalej nie chciałabym grać ról, do których nie mam żadnego stosunku.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — A występ w Opolu? Czy i to potraktowała Pani jako kolejne doświadczenie, kolejny stopień wtajemniczenia w zawodzie? Czy może pokazała się nam Pani w swym prywatnie ulubionym sąsiedztwie? A można tak przypuszczać, sważywszy na wielką klasę Pani interpretacji. Była jedną z najoryginalniejszych...

KRYSTYNA JANDA: — Wprawdzie śpiewałam przedtem w profesor Bardiniego w szkole teatralnej na zwykłych zajęciach, ale wtedy interesował mnie zupełnie inny gatunek piosenek niż „Guma do żucia”. W szkole śpiewałam Brechta, Leśmiana... Opole wzięło się z czegoś innego: zagrałam w filmie i zaczęło krążyć na mój temat mnóstwo opinii, które doprowadzały mnie do szału... Wielu ludzi identyfikowało mnie z rolą filmową. To było straszne. Czy pani taka jest naprawdę? — pytało mnie na każdym kroku. A przecież była to świadomie zbudowana rola. Nie rozmawiano jednak ze mną jak z zawodowcem, z aktorką, ale jak z kimś, kto wlaźł bezczelnie w ekran... i sprzedawał siebie.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — A czy nie widzi Pani w tym wszystkim również komplementu dla siebie? Po prostu: rola nagrana sugestywnie z taką ekspresją... Tym bardziej, że gra tam Pani swoją rówieśnicę, współczesną dziewczynę. A wreszcie: był to Pani filmowy debiut, szeroka publiczność oglądała Krystynę Jandę pierwszy raz...

KRYSTYNA JANDA: — Nie mogłam się z tym pogodzić, chciałam, żeby mnie traktowano i oceniano jako aktorkę. I stąd propozycja zaśpiewania w Opolu i wyjazd na festiwal po „obalenie mitu”.

„Guma” wyszła jak... wyszła. A ja przestałam być tą jakąś przypadkową osobą, która wdarła się na ekran...

„DZIENNIK ZACHODNI”: — Czyli ma Pani to, o co chodziło. A swoją drogą, tą piosenką szukała Pani bardzo wielu entuzjastów swojego śpiewania. Czy mają uważać, że Opole to był epizod, który się nie powtórzy?

KRYSTYNA JANDA: — Bardzo lubię śpiewać i moim zdaniem, śpiewanie jest jednym z najważniejszych sprawdzianów dla aktora. Mam propozycje do różnych programów telewizyjnych. Tu mogłabym zaśpiewać w stylu Marleeny Dietrich, tam chcę mnie widzieć na modłę Marylin Monroe... Ale, tak samo zresztą jak film i teatr, każdy program telewizyjny jest sztuką zespołową. Aktor nie jest w stanie zrealizować w nim czegoś, co naprawdę chciałby, co go rzeczywiście pasjonuje.

Zaproponowano mi jednak zrobienie takiego programu... I teraz, gdy mogłabym pokazać właśnie to, co najbardziej mi odpowiada, zaśpiewać Brechta, Leśmiana, Witkacego, słowem wykorzystać możliwość pewnej swoistej ekspresji i szansę powiedzenia czegoś od siebie — stanęłam przed wielkim problemem. Moim zdaniem bo-

jąc innych środków. I ja i mają nie nadużywamy swoich prywatności. Postacie tworzymy od początku, razem z ich specyfiką bycia i myślenia. Dlatego to jest tak interesujące. Zawsze jestem ciekawa, co on nowego wymyśli. I to jest tak, jakby się grało z nowym człowiekiem. A największym plusem jest chyba to, że zawsze możemy powiedzieć sobie prawdę, co myślimy o swoich pomysłach, interpretacjach. Między aktorami to się raczej nie zdarza.

„DZIENNIK ZACHODNI”: — W czym Pani zagra w najbliższym czasie?... I czego po następnym rolach od siebie oczekuje?

KRYSTYNA JANDA: — Powiem o czym marzę: o roli — nie